

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej. Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct. Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

6. C. Izajasza proroka	10. P. Amalii panny
7. P. Pulcheryi panny	11. W. Pelagii mężcz.
6. S. Rozesłanie Ap.	12. Ś. Henryka
9. N. Jana z Dukli	

Z Gwoździeckich misteryów.

(P. Dr. Morawski ma głos).

(Ciąg dalszy).

Dzierżawa rzeźni miejskiej i 20% dodatku konsumcyjnego od mięsa przyniosła w r. 1892 kwotę 480 złr., zaś w r. 1893 kwotę 408 złr. tymczasem na przeciąg lat 3 a to 1894, 1895 i 1896 spółka Grünbergów z Leibą Bergmanem (radnym i faktorem p. marszałka) ofiarowała tylko po 300 złr. rocznie, a jakkolwiek inni oferenci, a mianowicie Aba Selzer, Szmil Haspel i tow. wnieśli na ten sam przedmiot dzierżawy ofertę po 410 złr. rocznie, to dzięki zabiegom członka wydziału powiatowego p. Kazimierza Agopsowicza, Wydział powiatowy zatwierdził ofertę Grünbergów i Bergmana, którzy podwyższyli czynsz rocznie do kwoty 375 złr. w. a. a nie uwzględnił wyższej oferty po 410 złr., wniesionej przez innych oferentów i niedopuszczył do ponownej licytacji, którą ówczesny naczelnik gminy Nykoła Denesiuk chciał rozpiścić. Za moich rządów dochód z dzierżawy rzeźni i 20% dodatku konsumcyjnego od mięsa wynosił w roku 1897 kwotę 600 złr., zaś w r. 1898 kwotę 520 złr. a w r. 1899 wynosi on 600 złr.

Dochoły z oględzin bydła i paszportów wynosiły w roku 1891 kwotę 97 złr. 51 ct. rozchód 97 złr. 30 ct., w roku 1892 przychód 108 złr. 52 ct., rozchód 84 złr. 60 ct., w roku 1894 przychód 100 złr. 40 ct., rozchód 151 złr. 50 ct., czyli za 4 lata razem przychód 412 złr. 44 ct., rozchód zaś 516 złr. 72 ct. W następnym zaś czteroleciu podczas moich rządów i oględzin Hillela Rosenkranza, który to oglądacz rzekomo pisać nie umie, wynosiły dochody z oględzin i paszportów w roku 1895 kwotę

213 złr. 92 ct., rozchód 143 złr. 18 ct., w roku 1896 przychód 329 złr. 96 ct., rozchód 164 złr. 13 ct., w roku 1897 przychód 350 złr. 05 ct., rozchód 157 złr. 66 ct., w roku 1898 przychód 295 złr. 54 ct., rozchód 34 złr. 33 ct. (w roku 1898 Hilel Rosenkranz nie był już oglądaczem) zatem za cztery lata razem przychód 1189 złr. 47 ct., rozchód zaś 499 złr. 30 ct.

To też gdy w roku 1895 urząd obejmowałem gmina była literalnie zniszczona, długów było przeszło 6300 złr. a w kasie gotówka 22 złr. 71 ct., a dodatki na cele gminne 50% zaś szkolne 40%, dzisiaj po czteroletnich rządach moich długi wynoszą tylko około 4000 złr., zapasy kasowe złożone na książeczki wkładkowe w banku gwoździeckim wynoszą około 1800 złr., dodatki na cele gminne 28%, szkolne zaś 13%, oprócz tego porządku, o których wyżej była mowa, a nadto budynek kancelaryjny na targowicy bydłowej uporządkowany kosztem około 130 złr. i szopa na rekwizyty straży ogniowej mniej więcej takim samym kosztem zbudowana.

Gospodarka nieruchomym majątkiem gminnym była taka: Gmina posiada kilka morgów gruntu, składających się z drobnych placów rozrzuconych, z tego prawie trzecią część przywłaszczyli sobie poszczególni mieszkańcy bez zezwolenia i wiadomości gminy. Dopiero za moją inicjatywę, sprowadzono kosztem gminy autoryzowanego geometrę, który dokonawszy pomiarów, sprawdził i wykazał poszczególne uzurpy, czyli przywłaszczenia, a cały ten operat przedłożono Wydziałowi powiatowemu w Kołomyji do decyzji. Tenże Wydział pow. poleceniem z marca 1898, l. 286 nakazał windykowanie zabranych gruntów i placów gminnych, z powodu jednak, iż rada gminna jeszcze od

jesieni 1897 roku nie funkcjonuje, a w gminie panuje »bezhołowie« sprawa ta dotąd pozostaje w zawieszaniu.

Tymczasem w roku bieżącym jeden z takich uzurpatorów Joel Selzer postanowił wybudować sobie dom na placu, w którym sprawdzono przywłaszczenie dobra gminnego obszaru 42□, udał się więc do Zwierzchności gminnej o nabycie tego placu na własność, czego dla braku prawidłowego zarządu dozwolić nie mogłem. Joel Selzer udaje się więc do Wydziału powiatowego, a ten dozwolił mu budować dom bez żadnego zastrzeżenia i bez wynagrodzenia za zabrany plac gminny.

Chrześcijańscy członkowie gminy posiadają łąkę czyli pastwisko obszaru około 17 morgów takową użytkują jednak od dawnych już lat tylko bogatsi gospodarze z rodziny Niemczuków i Wachniaków, opłacając za to tylko podatki — a ciągnąc natomiast pożytki wyłącznie dla siebie, poddzierżawiając łąkę innym gospodarzom; inni członkowie gminy, zwłaszcza biedniejsi, nie mają z tej łąki żadnej korzyści. Wskutek zarządzenia Wydziału krajowego, polecającego Wydziałom powiatowym gorliwsze zajmowanie się gospodarką gminną, zwłaszcza t. zw. łąkami, jakoteż wskutek kilkakrotnych zażaleń tutejszych członków gminy, iż nie korzystają wcale z łąki gminnej, wreszcie wskutek mojej trzykrotnej relacji w tym kierunku, polecił był wprawdzie Wydział powiatowy wydzierżawienie tej łąki pod najkorzystniejszymi warunkami, kiedy jednak zgłosił się oferent (Leib Bergman), który z wolnej ręki ofiarował za tę łąkę czynsz roczny 125 złr. a ja rozpiściłem na tę dzierżawę licytację, dotychczasowi użytkownicy tej łąki udali się z lamentem do Wydziału powiatowego

WASYL STEFANYK.

Straty w sia.

Kolej pędziła w świat...

W kąciku, nie ławce siedział chłop i szlochał. Żeby go nikt nie widział, że płacze, chował głowę w ciemną, wyszywaną tajstrę. Łzy padały, jak deszcz — jak raptowny deszcz padały, co się naraz puści, a niezadługo przestaje. Twardy tupot koleji walił w chłopską duszę młotem bez przerwy.

»Ta jeszcze mi się śnił niedawno... kiesz w nocy... Schylam się do studni, coby wody nabrać, a on gdzieś na samym spodku — widzę — w takiej podartej kożuszynie, że Panie ratuj! Mikołajku, synku! — mówię mu — a ty tu co robisz? — A on mi powiada: — Oj didu, źle ze mną, źle... Nimogę ja nijakim światem we wojsku wytrzymać... Na nic! — Mówię mu: Cierp, jak zdołasz, nauki bier se do głowy... Taj widzisz, już się nauczył...«

Wielka łąza stoczyła się na dół po licu i spadła na tajstrę.

»Idę do niego, choć wiem, że go już nie zastanę. Czy będzie do kogo wrócić — nie wiem... Leciała za mną polem, krwawymi łązami prosiła, żeby ją zabrać... Nogi jej posiniały od śniegu. darła się, jak niespełna rozumu. Alech popędził konie i zemknął. Może ta kany wśród zaspów domarza. Haa! co nam teraz poczem? Niech pieniądze idą, niech chudoba ginie z głodu, niech wszystko zmarnieje! Skapie do imentu. Takim trupom jak my — ta na co nam to, na co? Torby niech poszyje z płótna — pudziemy żebrami pomiędzy ludzi w to miasto, co Mikołajowa mogiła w niem będzie...«

Przytulił twarz do szyby, a łzy, jak deszcz rzęsisty, spływały po oknie.

»Oj stara! stara! Tośmy się doczekali na siwe włosy wianka!... To, to — niebogo — gdzieś tam bijesz głową o ściany, to to dopiero płaczesz do Boga i lamentujesz!...

Stary chlupał, jak dziecko.

Płacz i kolej trzęsły siwą głową i podrzucaly,

jak harbuzem. Łzy potoczkiem płynęły, ani się ustanowić... Chłopu przesłyszał się głos jego starej, jak bosa leci i prosi, coby ją wziął ze sobą. A on konie batogiem podcina — jeno słysząc jęk po polu, jak się rozlega, daleko.

»Z pewnością już jej nie zastanie. To darmo. Kieby jeszcze mnie schowali razem z Mikołajem w mogiłę — niechbyśmy już gnili razem, skoro w kupie nie możemy, żyć. Niechby nad nami pies zawył w obcej stronie — ale niechbyśmy przecie yli razem! Jakoż on sam, nieboraczek, w obcej stronie? Zecnie mu się do znaku!«

Kolej pędziła w świat, pędziła bezustanku.

»A szkoda, wielga szkoda, żeś urósł, jak dąb. Bywało, jak weźnie co do ręki, to mu się aż pali?...

Kolej dobiegała go wielkiego miasta. Stała wreszcie, zdyszyna i zziarna po takiej długiej drodze.

Wychodził z ludźmi. Na ulicy został sam. Mury, mury — a między murami drogi, a drogami tysiące światła w jeden sznur nanizanych. Drzące światelka w mroku mdlały i budziły

Cał tam zastanowiono dalsze kroki i pozostawiono ich i nadal w dotychczasowych warunkach postępowania. Może dlatego tak się stało, iż właśnie Niemczuk i Wachniak wchodzili w skład deputacji, która z p. marszałkiem jeździła do Lwowa, aby mnie z urzędu naczelnika gminy usunęto.

W kasie pożyczkowej gminnej gospodarują również Stefan Niemczuk i Nykoła Wachniak, będąc kasyerami od roku 1893; a jakkolwiek z kasy tej korzystają prawie wyłącznie osoby należące do rodziny Niemczuków i Wachniaków, jakkolwiek już w roku 1895 były nawet 8-letnie zaległości w pożyczkach i procentach, a wbrew przepisom w organizacyi gminnych kas pożyczkowych nie tylko, iż kasyerzy pobrali dla siebie pożyczki i uchwalili sobie płacę po 20 złr. rocznie, a nadto dano z funduszu tejże kasy na miejscową cerkiew kwotę 400 złr., to jednak Wydział powiatowy przeprowadziwszy przez swego specjalnego urzędnika lustratora pana Edwarda Sysaka — znalazł tam wszystko w porządku.

(C. d. n.)

Dr. M. Morawski.

Terminatorzy i robotnicy przemysłowi.

Z kwestyą terminatorów czyli uczniów przemysłowych, wieczna bieda. Ostatnia nowela do ustawy przemysłowej, wydana 23-go lutego 1887 zawiera w tej mierze wprawdzie aż nadto wyraźne przepisy, ale — papier cierpliwy. Nikt ich nie przestrzega. Ustawa swoje, majstrowie swoje. I nie tylko u nas. Tak dzieje się w całym państwie. Inspektor centralny z ubolewaniem stwierdza, że wspomniana nowela nie ziściła pokładanych w niej nadziei, i że w kwestyi terminatorów absolutnie żadnej nie znać poprawy. O ile chodzi o przemysł drobny, rękodzielniczy, to przy dzisiejszej jego organizacyi inspektorat przemysłowy ma przed sobą istotnie zadanie, któremu sprostać prawie niepodobna, albowiem na poparcie ze strony korporacyi rzemieślniczych, przedewszystkiem do tego powołanych, liczyć nie może, gdyż brak im z reguły należytego dla tych spraw zrozumienia i wielu pp. przełożonych korporacyjnych bądź nie dorasta po prostu powadze i obowiązkom tego urzędu bądź zdradzają co do opieki nad terminatorami taką samą obojętność, niedbalstwo i niechęć, jakie cechują ogół majstrów rzemieślniczych. Dość powiedzieć, że nawet w Wiedniu, gdzie podobno jeszcze najznośniejsze pod tym względem panują stosunki, według sprawozdania miejscowego inspektora rzecz tak się przedstawia: »Korporacje, które w pierwszym rzędzie czuwać

mają nad uregulowaniem sprawy terminatorów i powołane są do nadzoru nad zawodowym i religijnym obyczajowym ukształceniem młodzieży rękodzielniczej, w przeważającej większości spełniają to zadanie w niesłychanie skromnej i zgoła niedostatecznej mierze.

Dotycząca działalność wielu korporacyi ogranicza się jedynie wpisywaniem i wyzwalaniem uczniów, która ta czynność mniej więcej identyczna jest z ściąganiem odnośnych opłat. Przełożeni z reguły nie mają najmniejszego pojęcia o warunkach, w jakich uczniowie u członków korporacyi pracują. A jednak jakaśkolwiek kontrola z ich strony byłaby gwałtownie pożądana, choćby tylko przez wzgląd na młodzież prowincjonalną, zdaną zupełnie na samowolę niesumiennej często majstrów.

Tak jest w Wiedniu. A u nas?

W sprawozdaniu galicyjskiem czytamy, że do białych kruków należą majstrowie, którzy jakotako przestrzegają nowelę z r. 1897.

Uczniowie przyjmowani bywają bardzo często bez przepisane; umowy, albo też tak się praktykuje, że majster zgłasza umowę do protokołu w przełożeniu korporacyi lub u władzy gminnej po roku albo dwóch latach nauki dopiero, z okazji wypisania terminatora. W nader rzadkich wypadkach władza gminna wpisuje do książki ucznia główne punkty umowy, tak, jak tego ustawa stanowczo wymaga.

Uczniowie skarżą się często na nadużywanie ze strony majstrów wykonywanej nad nimi opieki i władzy ojcowskiej. Niewątpliwie dużo w tych skargach może być przesady. Że jednak nadużycia bywają i nierzadko, sprawozdanie stwierdza to bez ogródek.

Frekwencya w uzupełniających szkołach przemysłowych jest ciągle jeszcze i słaba i nieregularna. Winę tego, w bardzo wielu wypadkach, ponoszą znowuż majstrowie, którzy nie tylko nie dopilnowują wykonywania przymusu szkolnego, do czego w myśl ustawy przemysłowej, są obowiązani, ale wprost przeciwnie, przeszkadzają chłopcom w uczęszczaniu do szkół, nie dając mu wolnego na to czasu.

Tak samo do rzadkich wyjątków należą majstrowie, dbający o to, aby ucznia należyście wykształcić w zawodzie. Terminator w domu przeciętnego majstra, to prawdziwa Mädchen für Alles. Wszystko mu każą robić, oprócz tego, co ma związek z nauką zawodową. Często zleca się uczniom spełnianie czynności, które przerastają ich siły fizyczne lub szkodę przynoszą zdrowiu.

Zdarzają się oczywiście także wypadki zatrudniania większej ponad dozwoloną normę liczby uczniów w stosunku do liczby czeladników i to nie tylko u nas, ale i gdzieindziej. Jeden z inspektorów np. przytacza w tym względzie przy-

kład klasyczny, który powtórzyć warto, bo i dla naszych stosunków służyć może jako niezła ilustracya: Oto pewien ślusarz zatrudnił u siebie obok jednego czeladnika, aż szesnastu chłopców. Chciano mu tego, rozumie się, zabronić. Gdy jednak zaczęto szukać odnośnych postanowień zawezwano przełożonego, aby z urzędu orzekł, ilu uczniów majstrowi trzymać wolno, pokazało się, że tenże sam przełożony korporacyi miał w swoim warsztacie ośmiu terminatorów, a za to ani jednego czeladnika!... Ale to nie u nas

Ostatni rozdział sprawozdania poświęcony jest ekonomicznym stosunkom warstwy robotniczej.

Inspektorat galicyjski zaznacza krótko, że położenie gospodarcze w ogólności, nie wiele się zmieniło. Podaż pracy w ubiegłym roku, dzięki rozmaitym przedsięwzięciom większym, jak budowa kolei lokalnych, dróg, regulacya potoków górskich, była na ogół dość ożywiona, natomiast przy innych przedsiębiorstwach budowlanych, zwłaszcza na prowincyi, zapotrzebowanie rąk do pracy zmniejszyło się w porównaniu z latami poprzednimi, co spowodowało także pewien zastój w cegielniach i tartakach. Dla przemysłu tkackiego rok sprawozdawczy był również ciężki.

Poszczególne wyniki żniw w ubiegłym roku i zima niezwykle łagodna nie pozostały bez wpływu na ekonomiczne położenie robotników. W ogóle atoli stosunki nie zmieniły się na lepsze. Szczególnie przykro daje się robotnikom odczuwać brak odpowiednich, zdrowych mieszkań, i wygórowane czynsze najmu w miastach.

Mniej więcej analogiczny obraz stosunków inspektora centralnego dla całej Austrii. Mimo powszechnie pomyślnych żniw, rok ubiegły, na którym tak wielkie budowano nadzieje, nie przyniósł poprawy gospodarczego położenia robotników.

Nieźle wiodło się przemysłowi żelaznemu i metalowemu, fabrykom rowerów i maszyn, gdzie panował na ogół ruch wcale ożywiony. Także przemysł budowlany, dzięki zimie łagodnej, zatrudniał przez cały rok stale robotników, a w związku z tem sprawozdania innych krajów zaznaczają, że i kamieniołomy, cegielnie, fabryki cementu i wapna miały więcej niż zwykle zamówień. O powiększaniu robotniczych płac z tego powodu nigdzie nie było mowy, w niektórych cegielniach natomiast obniżono zarobki robotnikom włoskim.

W pewnej części Czech okazał się nawet brak robotników w fabrykach i rafineryach cukru, mimo zapowiedzi stosownego zwiększenia płac, tak, że musiano tu i ówdzie także przy cięższych robotach zatrudniać kobiety i młodzież.

Przemysł tkacki w Austrii bodaj czy nie najsrożej ucierpiał w ubiegłym roku. Rozmaite

się i konały znów, bez przerwy. Zda się upadną, zagasną lada chwila i zrobi się dokoła czarne piekło. Ale światełka zapuszczały korzenie w ómę i nie padały.

»Oj Mikołajku! — szeptał chłop — gdybych cię choć umarłego zobaczył!...

Siadł pod murem. Tajstrę położył na kolanach — lzy już na nią nie spadały, wysły do znaku. Mury schodziły się jeden z drugim, światła zlewały się w jedno i grały tęczowemi barwy; zamknęły chłopca, żeby go dobrze obejrzeć, bo on z bardzo dalekich krajów tutaj zawędrował.

Deszcz zaczął kropić. Chłop jeszcze więcej się skulił i począł się modlić.

»Matko Chrystusowa! Wszystkim dobrym ludziom stajesz na ratunek... Mikołaju święty!« i bił się w piersi.

Dojrzał przechodzącego policyanta, więc za-
pytał nieśmiało:

— Panie wojak! A to tu umarł Mikołaj Czarny?

— Powiesił się w olchach za miastem. Teraz leży w trupiarni. Chcecie widzieć, to idźcie tą ulicą na dół, a tam dalej ktoś wam pokaże.

I poszedł mimo bezmyślnem krokiem wartownika.

Chłop długo jeszcze leżał na ulicy, nie mógł się zebrać. Nareszcie zgramolił się pomału i poszedł ulicą na dół, prosto przed siebie. Co chwila potykały mu się nogi, a chwiały się, jak się chwieją od wiatru konary smereków.

»Synku, synku! Taj ty się stracił na wieki stracił!... Powiedz mi synku, co cię w grób zagnało? Na co ty duszę swą zatracił!... Oj, przywiozę ja pocieszenie starej matce, przywiezę! Marnie skapiemy oboje... marnie skapiemy.

W trupiarni, na wielkiej, białej płycie, leżał Mikołaj. Bujne włosy pływały we krwi. Wierzchołki głowy odpadł jak łupina. Na brzuchu był krzyż, bo na krzyż pruli i poseszywali.

Ojciec przypadł ku nogom na kolana i modlił się. Całował stopy syna, bił głową o płytę.

»Oj synku, synku! Dziecino nasza droga! My tobie z mamą wesele gotowali, muzykę najmowali — a ty sobie od nas poszedł — het przecki, daleko.«

Potem uniósł głowę trupa, objął go za szyję i pytał, jakby się go radził:

»Powiedz że mi, ile mszy zamówić, ile na biednych rozdać, żeby ci Bóg odpuścił grzechy, no, powiedz...«

Lzy padały na trupa i na zimną, marmurową płytę. Płacząc — ubierał syna do trumny. W bielutką kuszulę, w pas wyszywany i w kapelusz z piórami pawimi go ubrał. Wyszywaną tajstrę podłożył pod głowę — w głowach postawił świeczkę, aby gorzała za straconą duszę.

Taki dzielny, honorowy parobek w pawich piórach leżał na zimnej, marmurowej płycie i zdawał się uśmiechać do swego ojca.

fabryki zmuszone były ograniczyć rozmiary produkcji, inne zupełnie zamknięto. Podobnie jedwabnictwo w Tyrolu coraz to bardziej upada. Za to hafciarski przemysł w Vorarlbergu rozwija się nieźle, jakkolwiek i jemu maszyny zaczynają już grozić przesileniem.

Eksport wyrobów porcelanowych obniżył się gwałtownie skutkiem wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Następstwa jej odczuł także fatalnie austriacki przemysł rękawiczniczy, jakkolwiek z drugiej strony podniósł się zbyt tych wyrobów na targu krajowym i we Francji.

Sprawozdanie wspomina w końcu także strejkach w r. 1898.

Korespondencye.

Horodenka 23. czerwca.

Bardzo często żalą się obywatele wiejscy, że nie mogą wzbudzić ufności i do siebie u ludu, nie mogą wejść z nim w bliższe stosunki i wskutek tego nie potrafią przy najlepszych chęciach zadość uczynić obowiązkowi, jakie na obywatelu wiejskim ciąży względem właściciela. Że to jest przy odrobinie dobrej woli możliwym, niech udowodni następujący przykład:

We wsi Okno, pow. Horodenka, własność p. Ludomira Cieńskiego, marszałka Rady powiatowej w Horodencu, gdzie od lat kilkunastu z największym pożytkiem dla gminy urząd naczelnika gminy sprawuje syn właściciela dóbr p. Leszek Cieński, założyła córka p. Marszałka panna Modesta Cieńska »braćtwo wstrzemięźliwości pod opieką Matki Boskiej.« które dzieli się na dwie kategorie, a mianowicie: 1) dziatwa szkolna do roku 12 życia, ślubująca wstrzymanie się od wszelkich trunków, palenia tytoniu i kradzieży i 2) młodzież do 20 roku życia, ślubująca wstrzymanie się od trunków i kradzieży.

Kategoria I. liczy członków około 125, II zaś 130.

Każdy członek ma prócz wymienionych obowiązków, także obowiązek co roku zasadzić jedno drzewko owocowe, dostarczone mu przez pannę Modestę Cieńską.

Członkowie bractwa mają swoje odznaki a mianowicie: kategoria pierwsza medaliki posrebrzane z wizerunkiem Matki Boskiej, noszone na harasówce czerwonej u dziewcząt na szyi, u chłopców przypięte, jak medaliki wojskowe, — kategoria druga takie same medaliki na harasówce niebieskiej.

Sama założycielka i inicjatorka Bractwa p. Modesta nosi także medalik taki na szyi.

Medaliki te są wielkości jubileuszowych medaliki wojskowych.

W razie przekroczenia jednego z obowiązków powyżej podanych zostaje odnośnemu członkowi medalik odebrany, a członek zostaje z bractwa wykluczony.

Przy końcu maja było poświęcenie chorągwi z napisem »Pod Twoją obronę« dla kategorii drugiej a obrazu do noszenia podczas procesji z wizerunkiem Matki Boskiej dla kategorii pierwszej.

W uroczystości wzięli udział nie tylko miejscowi i zamiejscowi gospodarze wiejscy, ale także nieliczni obywatele i księża okoliczni, a ks. Stupnicki proboszcz z Wierzbowca swą przemową zachęcał młodzież do najliczniejszego przystępowania do bractwa, podnosząc zasługi, około założenia tegoż, inicjatorce i założycielce.

Nadmienić także trzeba o nadzwyczajnej harmonii jaka panuje między dworem a proboszczem obrządku ruskiego ks. Aleksandrem Osadca.

Owoce tej dodatniej działalności nie dały długo na siebie czekać. Lud, uznając życzliwość dworu ku sobie, stara się okazać jej godnym, i pod względem moralnego prowadzenia się dążenia do oświaty i wogóle cywilizacji czyni

zdumiewające postępy. Do ambić naszego chłopca bardzo łatwo przemówić i tym sposobem zawsze można osiągnąć jaknajświetniejsze rezultaty. Wieś Okno może tu posłużyć przykładem a pp. Cieńscy wzorem do naśladowania.

Kronika.

Od Redakcyi. Sz. Panów z Gwoźdzca upraszamy o nadsyłanie korespondencji, jednak tylko w ilości mniejszej niż 50 sztuk naraz, albowiem w innym razie z braku miejsca nie będą mogły być umieszczone.

Wiadomości osobiste. P. minister wyznań i oświaty mianował rzeczywistymi nauczycielami pp. Franciszka Kusa z V. gimn. we Lwowie dla gimn. w Kołomyji i p. Michała Waszkiewiczza dla ruskich paralelek w Kołomyji.

P. Michał Kobylański, były celujący uczeń tutejszego gimnazjum, został zamianowany asystentem pocztowym w Czortkowie.

Przeniesienie. P. Dr. Wiktor Hahn, profesor tutejszego gimnazjum, został przeniesiony do V. gimn. we Lwowie.

Ruska wszechnica. Ruscy akademicy we Lwowie zwołują wiec, celem domagania się od rządu, ażeby w stolicy Galicyi założył wszechnicę z ruskim językiem wykładowym.

Ognie. Dnia 3. lipca 1899 r. w realności p. Franca Ripła na Flebergu o godzinie 11 przed południem wybuchł pożar, przyczyna ognia brak kominu. Realność nie była asekurowana; spalił się dach pokryty słomą; szkoda 200 złr.

Dnia 3. lipca br. wybuchł pożar w realności p. Johana Leppa na Mariahilf o godzinie pół do 6-tej wieczorem; przyczyna ognia niewiadoma, spalił się dach, a zrąb pozostał. Dach był pokryty słomą, realność była asekurowana na 500 złr.; szkoda na 1500 złr.

Dnia 4. lipca br. zajęła się realność Chasila Biszta przy ul. Kościuszki o godzinie 10-tej wieczór. Przyczyna ognia była ta, że zajęły się węgle w piecyku blacharskim. Realność nie zaasekurowana.

Spółka wytwórczo-handlowa dla przyborów szkolnych ukonstytuowała się ostatecznie wczoraj na posiedzeniu Rady nadzorczej. Prezesem obrano prof. dra Kalinę, zastępcą prezesa ks. Mardyosiewicza, sekretarzem dyr. Jana Soleskiego, zastępcą sekretarza dra Nitrmua. Na posiedzeniu tem zastanawiano się również nad wyborem dyrekcji, sprawa ta jednak została odroczone do walnego zgromadzenia, które zwołano na 12. b. m.

Kaznodzieja i kapelusze. Walka z kapelusami toczy się nie tylko w teatrach, ale i w kościołach amerykańskich. Pewien kaznodzieja metodystów w Cansas City, w stanie amerykańskim Missouri, nie mogąc sobie dać rady z niewiastami, które w strojnych kapeluszach zasiadały na ławach kościoła, zaczął ostatnie swe kazanie w ten sposób: »Oczywiście, nigdybym się nie odważył żądać od moich słuchaczek, aby do kościoła nie przywdziewały kapeluszy, odwracających uwagę wiernych od głównego celu poaytu w kościele, od nabożeństwa«. Damy zaczęły słuchać uważnie. »Niejedna bowiem głowa — ciągnął dalej kaznodzieja — szpetny przedstawiałaby widok, gdyby była pozbawiona okrycia głowy«. Damy zaczęły nieznacznie odpinąć i zdejmować kapelusze. »A jestem nawet przekonany — ciągnął wciąż pomysłowy duchowny — że nie jedna z dam, siedzących w tym oto kościele, wraz z kapeluszem zdjąłaby... perukę«. Zaledwie skończył, rumor zrobił się w kościele, a po chwili ani jedna z dam nie miała kapelusza na głowie... Est modus in rebus...

Pocieszający objaw. I w naszym mieście podają się za przykładem stolic kraju pod względem fizycznego rozwoju młodzieży szkolnej. Park dla młodzieży założony przez dyrektora gimnazjalnego p. radcę Skupniewiczza roi się codziennie od młodzieży gimnazjalnej, która pod kierunkiem profesora p. Zaremby swobodnie bawi się na świeżym powietrzu w godzinach wolnych od nauki szkolnej. Utworzony przez tegoż profesora batalion wyrusza z budynku gimnazjalnego w porządku wojskowym przy śpiewie krakowiaków i odgłosie bębna do parku; tu dzieli się

młodzież na mniejsze oddziały; jedni bawią się piłką, drudzy chodzą na szczudłach, inni zajęci są torniakiem, znowu inni bawią się w krokieta, w przerywanego króla, kotka i myszkę, pytkę, biegają do mety, maszerują, mociją się, ćwiczą pchadłem, linewką, skaczą o żerdzi, kapią się i wracają potem znowu w porządku do miasta. Byliśmy kilkakrotnie świadkami tej troskliwości panów nauczycieli o zdrowie i rozwój fizyczny młodzieży, a gdy się nam to nadzwyczaj podobało, notujemy to z przyjemnością oddając hołd należny zasłużonemu panu Dyrektorowi, prawdziwie szczeremu przyjacielowi młodzieży.

Lista członków honorowych straży ochotniczej ogniowej a właściwie, członków wspierających powiększyła się w ostatnim miesiącu dzięki zabiegom wydziału straży wcale znacznie, a mianowicie, przystąpili na członków wspierających Pp. Fryderyk Kallay, dyrektor Klimaszewski, adwokat Marmorosch, profesorowie, Łomnicki, Zenowicz, Finger, Wacław Borzemski, Marya Borzemska, p. Wojciech Bogdanowski, Władysław Mianowski, Wiktor Aleksander Sperro, radca Edward Stenzel, Aleksander Gartenberg, J. Miziewicz, Antoni Wimmer, Karol Chrzanowski, Frantsek Jan, Janiszewski Mieczysław, Zaremba Henryk, Stadniczeńko Jan, Dr Stanisław Haczewski, Marcelli Bieńkowski i Jaworski Józef.

W ten sposób lista członków wspierających reorganizującej się straży zrosła z pierwotnej liczby 23 do 48. Wzrośnie i dalej bo w obec potrzeby utrzymania tej instytucji zamierza się na nią zapisać większość rady miejskiej, adwokatów, urzędników, i właścicieli realności. Vivant sequentes!

Należitości za doręczanie przesyłek pocztowych. Dla informacji wychodźców naszych podajemy autentyczne przepisy pocztowe co do należitości, ustanowionych dla poczt nieerarialnych. Ktokolwiek każe sobie więcej płacić, dokuszcza się wyzysku.

W siedzibie c. k. nieerarialnych urzędów pocztowych należitości te wynoszą:

1) pół centa za każdy egzemplarz gazety, zaopatrzonej gazetarską marką pocztową, jeżeli gazeta częściej aniżeli raz na miesiąc wychodzi, do wagi 250 gramów. Egzemplarze gazet, ważące więcej jak 250 gramów należy odbierać w urzędzie pocztowym.

2) jeden cent za wszystkie inne przesyłki poczty listowej, poleczone lub nieopłacone, jakoteż za przekazy i zlecenia pocztowe.

Całkiem wolne od należitości za doręczanie są przesyłki poczty listowej z krejów, międzynarodowym traktatem obiętych i korespondencye pocztowej kasy oszczędności.

Za doręczenie awiza przy przesyłkach poczty wartościowej wynosi należitość dwa centy.

Należitość listonoszów w wiejskich wynosi:

- I. Za doręczenie:
 - a) za zwykły list prywatny lub urzędowy, korespondentkę, przesyłkę z próbkami towarów, telegram pocztą nadeszły, receptis, zwrotny lub awizo kolejowe i ct.
 - b) za każdą gazetę ½ ct.
 - c) za list pieniężny, przekaz pocztowy wraz z przekazaną kwotą do 5 zł. — 3 ct. nad 5 zł. 3 ct.
 - d) za pakiet do wagi 1½ klgr. 6 ct.
 - e) za pakiet nad 1½ klgr. o 1 ct. więcej za każde następne 500 gramów.
 - f) za awiza na pakiety 2 ct,
 - g) za zleczone pocztą dokumenta lub awiza na nie 1 ct.

Za doręczenie takich dokumentów i korespondencji z zagranicy, tudzież korespondencji pocztowej kasy oszczędności nie płaci się żadnych należitości.

II. Za przyjęcie:

Należitości za przyjęcie są takie same, jak za przyjęcie, niepoliconych listów przesyłek z próbkami, korespondentek, telegramów i wkładek oszczędnościowych do 5 zł. tudzież korespondencji urzędowych, nie pobiera się żadnej należitości. Za przyjęcie wkładek oszczędnościowych i czekowych ponad 5 zł. należy się 5. ct.

Ze sławetnego Gwoźdzca otrzymujemy co następuje:

Po przeczytaniu szanownego dziennika z dnia 22-go b. r. Nr. 14. względnie korespondencji z Gwoździeckich misteryów, ośmielamy się jako interesowani prosić Wgo Pana Redaktora o umieszczenie w następnym Numerze swego dziennika na podstawie § 19. Ustawy prasowej następującego sprostowania.

Nieprawdą jest aby urzędnik Wydziału krajowego niejaki pan Kwiatkowski przeprowadzał przeciwko p. D. Morawskiemu dochodzenia na

miejscu w Gwoźdźcu przez cały tydzień, gdyż jeżeliby rzeczywiście tak było, to przecież o nich podpisani jako żałujący się na gospodarke p. Dr. Morawskiego wiadomość by mieć musieli a nadto tak podpisani jak i świadkowie przez nas powołani przesłuchani być by powinni.

Gdy to miejsca nie miało a przesłuchani zostali tylko świadkowie przez p. Dr. Morawskiego dostarczeni przeto musimy się domyślać, że urzędnik Wydziału krajowego w innej sprawie do Gwoźdza zjechał a bawiąc tutaj tylko przez 3 dni a nie przez cały tydzień przeprowadził coś, z czego widocznie p. Dr. Morawski korzyść odniósł skoro w delikatny sposób mianowicie przez rozwiązanie Rady gminnej pozbyć się go postanowiono.

Tutaj dałoby się zastosować przysłowie: »ślusarz zawinił a kowala powieszono«, bo aby winnego się pozbyć poświęca się całą Radę.

Może być zresztą, że w ten sposób chciano ocalić honor inteligentnika, zostawić mu lukę do przyszłych wyborów na kandydata.

Czy tak jest, przyszłość okaże. Również nieprawdziwe są utyskiwania p. Dr. Morawskiego na lustratora powiatowego i poprzedniego komisarza rządowego p. Godlewskiego, gdyż spełnili tylko sumiennie swój obowiązek i zato zyskali uznanie tutejszych mieszkańców.

Co do rzekomego uporządkowania gospodarki gminnej przez p. Dr. Morawskiego to zastrzegamy sobie dać odpowiedź po skończonych jego wywodach. Na razie zaś zauważymy, że za te głupie roboty policzono z funduszów gminnych dwa razy — a na wydatek ten jak i podobne, kwitów żadnych nieprzedłożono.

Gwoździec, 2. lipca 1899.

Stefan Niemczuk radny, Nykoła Wachniak radny, Piotr Traczuk radny, † Semen Niemczuk radny, † Michał Wachniak radny, † Mikołaj Ohrym radny, Mikołaj Krasnodęmski radny, Ferdynand Baranyk radny, Szmit Grumberski radny.

Z Gwoźdźca otrzymujemy jeszcze jedno pismo. Ponieważ korespondencyja pana Morawskiego o misteryach gwoździeckich coraz szersze zatacza kręgi, pozwalam sobie zwrócić uwagę Wgo Pana Redaktora, że zaprząwszy się w sprawie pana M. nie służy Panu Dobrodziej sprawie publicznej, lecz prywatnej zemście tegoż, przyczem umieszczając rzeczy nieprawdziwe lub tendencyjnie przekręcone, krzywdzi WPan mimo woli tych, którym p. M. zemstę uplanował.

Wątpię, aby WPan miał zamiar krzywdzić ludzi sobie nieznanym.

Przed dwoma tygodniami był tu w Gwoźdźcu sędzia śledczy z Kołomyji p. Grabowiński w sprawie o zbrodnię oszczerstwa, wniesioną przez p. Morawskiego przeciw 3 żydom z Gwoźdźca. Niech WPan poinformuje się o rezultacie śledztwa a uzyska WPan podstawę do ocenienia moralnej wartości p. Morawskiego.

Nadesłane.

Mężczyzna urzędnik, w wieku 28 lat, brunet z braku znajomości poszukuje na tej drodze towarzyski życia. Posag wymagany. Listy wraz z fotografią nadsyłać należy pod adresem: Poste restante Kołomyja »Sfinks« za okazaniem kwitu inseratowego.

16 pokoi elegancko urządzone.

Grand Hotel Bahr
Kołomyja, rynek
dom pani Hornowej.

Restauracja w miejscu.

Poszukuje się do nabycia majątku ziemskiego przedniej jakości w okolicy Sniatyna, Zabłotowa, Horodenki itp. położonego w bliskości kolei w wartości 100.000—160.000 złr.

Zgłoszenia pod »L. 160« do administracji »Głosu Pokuckiego«.

TYLKO 6 złr!



Fotografie naturalnej wielkości
wykonuje z każdej nadesłanej fotografii z gwarancją
najzupełniejszego podobieństwa
Pierwszy zakład powiększeń
dla Galicji i Bukowiny

E. T. JURKIEWICZA

w Kołomyi

odznaczony na lwowskiej wystawie w roku 1894.

Prospekta gratis i franco.

2-2

Do sprzedania

para huculów kasztanów,

miary 13:1

Bliższa wiadomość u p. Władysława Przybyłowskiego w Krzyworównie pow. Jasieniów górny lub w Redakcyi.



Dürkopp-Diana.

Uwiadamiamy naszych odbiorców, kupców i odsprzedających, że generalnym na

szym zastępcą dla Galicji jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp, fabryka rowerów.

7-10.

Pokój do śniadań
Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędnym fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

(8-10)

Handel korzenny
i pokój do śniadań
Alberta Misteckiego

róg ulicy Kraszewskiego i Kościuszki

poleca zimne i gorące przekąski i wszelkie napoje najprzedniejszej jakości,

Handel korzenny zaopatrzony jaknajobiej we wszelkie artykuły spożywcze z pierwszych fabryk

Ceny niskie, usługa sybka i skrzętna.

(25, 2-5.)

ZAKŁAD
artystyczno-fotograficzny
WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie
i chromo-fotografie kolorowane
(na szkłe.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakresie cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych. Nalewki rozmaitego gatunku z najpierwszych firm.

(3-5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

ŻART!



skich.

Jedyny, polskim humorem zaprawny, bogato ilustrowany dwutygodni satyryczno-polityczny wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. Cena 90 ct. Zaś temu sto na przekazie nakleji obok umieszczonego »pana« zniżamy na 96 ct. kwartalnie.

Pieniądze adresować należy do administracji »Żartu«, Lwów, Ossolińskich. (22, 2-3.)

Baczność.

W pobliżu Gwoźdźca, przy szosie, 4km. od stacji kolejowej, w kompleksie, gleba podolska, jest do rozparcelowania lub do kupienia w całości

300 morgów gruntu

po przystępnej cenie. — Zgłoszenia pod 27. Administracja Głosu pokuckiego.

(27, 2-3.)

Poszukuje
psa legawego wytresowanego.

Cena obojętna.

Wiadomość pod 28. Adm. »Głosu pokuck.«

(28, 2-8.)